

*...w którym detektywi Luna i Astro poproszą o pomoc wszechwiedzącego Książkochłonka*

Słuchaj, tutaj jest napisane, że ta książka pochodzi z biblioteki Akademii Magii Novakid! – powiedział Astro, wskazując na pieczęć zdobiącą przód książki przedstawiającej Drzewo Wiedzy.

Astro trzymał w swoich łapach właśnie tę książkę o dziwnym tytule, który mógł oznaczać wszystko: „Jak nic nie robić i zdążyć wszystko zrobić”. Książka ta została znaleziona w pokoju zaginionego ucznia.

– Wygląda dziwnie i wcale nie tak magicznie, – powiedziała Luna w zamyśleniu. – Nie wiedziałam, że w Akademii mamy takie książki.

– Zastanawiam się, o czym jest ta książka, – Astro ostrożnie otworzył książkę na losowej stronie. Strona ta była pusta.

– Może to specjalna strona do zapisywania swoich osiągnięć, – zasugerowała Luna.

Astro zjrzał na następną stronę i ta również była pusta. I kolejna. Następna też. Wszystkie strony były puste.





– To nie wygląda jak książka, tylko zeszyt, – powiedziała Luna.

– Może tak właśnie jest. Ale dlaczego ma na sobie pieczętkę biblioteczną? – zapytał Astro.

– Tak, to dziwne. Chodźmy do biblioteki. Tam dowiedzmy się, czym jest ta książka i skąd się wzięła, – zasugerowała Luna.

– Tak, zróbmy to! – zgodził się Astro.

Przyjaciele znów udali się do przestronnego holu biblioteki w Akademii. Za dnia wyglądał on mniej tajemniczo. Światło słoneczne wpadało swobodnie do holu przez duże, niezasłonięte okna, przenikając przez szczeliny między półkami i oświetlając smukłe rzędy książek. Pomieszczenie było jasne, przytulne i ciche. Nasi bohaterowie przeszli korytarz i znaleźli się przy biurku z indeksami. Istniały dwa sposoby, aby odnaleźć odpowiednią książkę. Pierwszym z nich było zapoznanie się z katalogiem z indeksami, w którym można było znaleźć informacje o wszystkich książkach znajdujących się w bibliotece. Drugim sposobem było przeszukanie katalogu elektronicznego. Pierwszy sposób był bardziej niezawodny, ale drugi szybszy.

– Przejrzyjmy katalog z indeksami, można tam znaleźć nawet najstarsze książki, które nie zostały jeszcze wprowadzone do komputera, – zasugerowała Luna.

– Zajęłoby to dużo czasu, a sama książka nie wygląda na bardzo starą. Zajrzyjmy najpierw do katalogu elektronicznego, – odpowiedział Astro.

– A jeśli jej w nim nie ma? – zapytała Luna.

– Jeśli jej tam nie ma, zajrzyjmy do katalogu, – zasugerował z przekonaniem Astro.

– Czy nie byłoby łatwiej zajrzeć tam na samym początku? – nalegała Luna.

– W katalogu z indeksami jest tak wiele wpisów dotyczących książek, że będziecie go przeszukiwać cały dzień, – zasugerował Książkochłonek, który pojawił się na półce tuż przed dwójką przyjaciół.

Był dość duży – mniej więcej wielkości ludzkiej dłoni. Jego twarz była mała i pomarszczona. Nosił śmieszne okrągłe okulary z grubymi szklami, a jego krótkie, grube ramiona odstawały od jego ciała. Używał ich, aby przewracać strony w książkach, gdy czegoś w nich szukał.

– Kto to jest? – Luna zapytała cicho Astro.

– Myślę, że to pan Książkochłonek, – szepnęła jej na ucho Astro.

– Tak, tak, tak, pozwólcie, że się przedstawię: to ja jestem słynnym tym Książkochłonekiem, który żyje w książkach. O książkach wiem tyle, że sam mogłbym wyrecytować cały katalog z indeksami. Naczytałem się tak dużo, że byłbym w stanie wymienić całą bibliotekę – powiedział z dumą Książkochłonek.

– Och, to bardzo dobrze, panie Książkochłoneku! Prowadzimy małe śledztwo i chętnie skorzystamy w tej chwili z pana pomocy – powiedziała Luna.



– Śledztwo? – zapytał Książkochłonek.

– Tak, śledztwo! – potwierdziła Luna.

– Śledztwa są cudowne! – wykrzyknął z entuzjazmem Książkochłonek, – Znam wiele wspaniałych książek o śledztwach! Historie o Sherlocku Holmesie, Herculeś Poirocie, pannie Marple i wielu innych postaciach.

– Tak, tak! – powiedział Astro. – Luna i ja jesteśmy jak Sherlock Holmes i Doktor Watson –

Następnie wyjął z torby szkło powiększające i spojrzał przez nie na Książkochłonek. Zmarszczki na jego ciele wyglądały na ogromne.



– Tak... w pewnym sensie przypominacie detektywów, – powiedział z zamyśleniem Książkochłonek, po czym dodał, – Więc co chcecie wiedzieć, moi mali uczniowie-detektywi?

– Mamy taką książkę, – Luna wyciągnęła książkę, którą znaleźli w pokoju zaginionego ucznia, –ale nie ma w niej ani jednego słowa.

– Cóż, coś, – Książkochłonek wziął książkę swoimi pulchnymi rękami, przekartkował ją, a następnie zapytał przyjaciół, – Dlaczego sądzą, że ta książka pochodzi z biblioteki? –przyjaciele spojrzeli na siebie i byli trochę zdezorientowani tym pytaniem.

– Tak myśleliśmy, – odpowiedział niepewnie Astro, – ponieważ jest na niej pieczęć biblioteki.

– Zgadza się, – powiedział Książkochłonek, unosząc swój krótki palec wskazujący prawej dłoni, który przypominał kietbasę. Nawiasem mówiąc, nazywamy je ekslibrisami. Ten ekslibris nie jest jednak prawdziwy! Nie robi się go za pomocą pieczęci i atramentu, ale za pomocą magicznych ziół i zaklęć.

– Co?! –wykrzyknęli jednocześnie Luna i Astro.

